

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 35 (100) * 6 SEPTEMBRE
WRZESIEŃ 1959



NR 100

FP 2373



WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

CIĄGLE NAPŁYWAJĄ
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK



MARIANNA POSZYWAŁA



JANINA DUDEK



DANIELA ZAJĄC

POLKI SŁYNA Z URODY

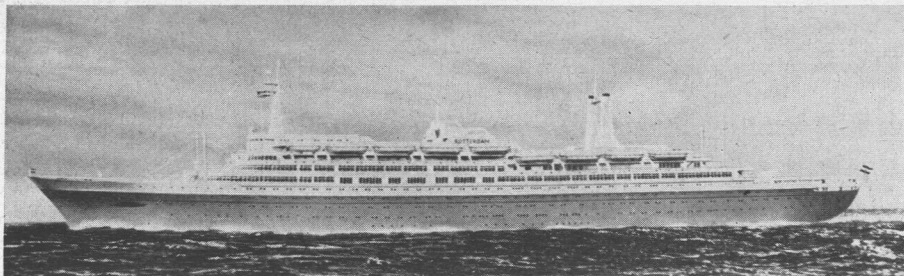
ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
W KONKURSIE
CZYTELNICZKI

Tygodnika Polskiego

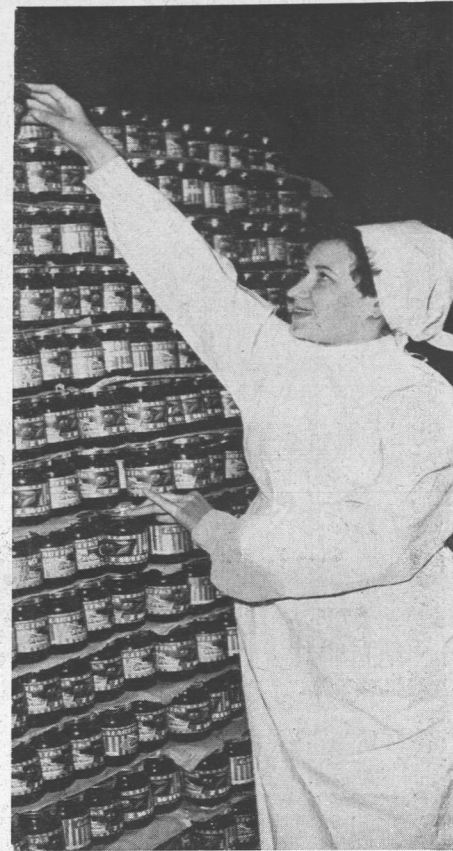
Szczegółowe warunki konkur-
su, kupon konkursowy na str. 9.



W Warszawie odbył się I-szy koncert znakomitej orkiestry Filharmonii Nowojorskiej pod dyrekcją L. Bernsteina.



Pierwszy transatlantyk bez komina to holenderski „Rotterdam” o wyporności 38.000 ton i długości 230 metrów.



Rzeszowskie Zakłady Przetwórstwa Owocowego przerobiły już 12 tysięcy ton owoców i 5 tysięcy ton jarzyn z myślą o zimie.

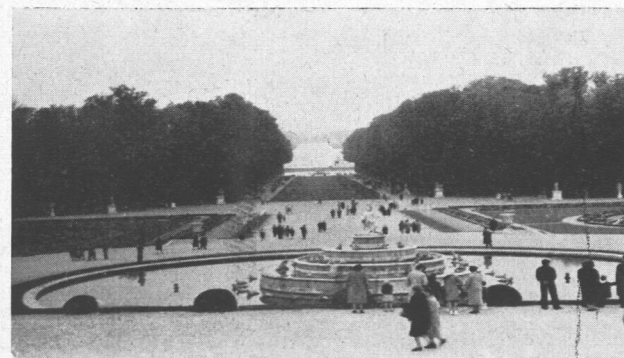


Szczałki angielskiego samolotu, który rozbił się pod Barceloną. W katastrofie zginęły 32 osoby w przeważającej większości studenci wracający z wakacji w Hiszpanii do Anglii.



Słynny murzyński zespół Katarzyny Dunham próbuje obecnie balet japoński „Baby San”, premiera którego odbędzie się we wrześniu w Monte Carlo.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.
Nadesłała w ubiegłym tygodniu
p. Jadwiga Lisiać

PRZYPOMINAMY
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.



Władysław Dittner jest najstarszym pilotem Aeroklubu Pomorskiego w Toruniu. Należy już do niego od 1913 r.

Skrzydlate szaleństwo

MAŁE i sennie miasteczko Luchieniec Kujawski przeżywa od kilku tygodni niezwykle ruch. Krąży z warkotem samoloty, suną bezszelestnie szybowce, dwa razy dziennie pokrywają niebo białe plamy spadochronów, a na ziemi... tu również zachwiany jest zwykły porządek. Wesołe gromady opalonych chłopców i dziewcząt, wzmoczony ruch samochodowy, niustanny warkot wyciągarek, wszystko to przewróciło do góry nogami ustalony od lat spokój.

Pewnego dnia niemłody już ksiądz proboszcz porwany ogólnym prądem przyszedł na lotnisko z prośbą — „przewieźcie mnie też szybowcem”. Zasmakowawszy lotu ostrożnie wypytywał jakie

trzeba mieć warunki aby skakać ze spadochronem. Sprawcami tych emocji jest młodzież zgrupowana na szkoleniu prowadzonym przez „Aeroklub PRL”. Ponad 100 kursantów stawia i dalsze kroki w trudnej sztuce latania. Szkołą ich instruktorzy aeroklubu przy wydatnej pomocy wojska, w sprzecie i obsłudze samolotów. Wspólnie z „aeroklubowcami” przechodzą też szkolenie i harcerze, posiadający swój własny samolot podarowany im przez Dowództwo Wojsk Lotniczych. Pod koniec sierpnia uczestnicy zgrupowania pojechali do swoich domów. Jedni z nich powieźli w kłapach spadochronowe odznaki III klasy, inni uprawnienia instruktorów modelarstwa lotniczego, dyplomy pilotów szy-



Nauka „nie poszła w las” — lądowanie wypadło „bardzo dobrze”.

bowcowych — wszyscy na pewno zostaną zagorzałymi zwolennikami pięknego i szlachetnego sportu lotniczego.

R. PIENKOWSKI

We Wrocławiu na Ziemiach Zachodnich pracuje Muzeum Śląskie

ZACZEŁO się od tego... Bawiając niedawno w Alzacji odwiedziłem i Colmar, miasteczko nie duże, znane jednakowoż z posiadania w swym muzeum jednego z arcydzieł światowej sztuki — ołtarza (tzw. retable d'Issenheim) Mathisa Gruenewalda.

W dużej sali (niegdyś kaplicy), w której jest teraz eksponowany ołtarz zebrano się wielu turystów i wycieczkowiczów z zainteresowaniem przyglądających się znanemu dziełu. Byli więc nieliczni Francuzi, kilku Amerykanów filmujących dokładnie fragmenty ołtarza oraz spora grupa Niemców, bodajże z Heidelbergu.

Po dłuższej chwili skupionej uwagi, zaczęły padać — jak to zwykle bywa w takich wypadkach — różne mniej lub więcej fachowo sformułowane uwagi, pytania czy tylko li głosy samego podziwu. Szczególną jednak gadatliwość wyróżniali się spośród zwiedzających uczestnicy wycieczki niemieckiej. Gdy w toku rozmowy jaka się wywiązała dowiedzieli się, że jestem z Wrocławia, a w dodatku historykiem sztuki, posypało się pod moim adresem szereg mniej już przyjemnych uwag i pytań. Po wysłuchaniu tak znanych już i oklepanych zarzutów, że Polacy zabrali Niemcom ich ziemie, że ich wypędzili stamtąd itd. itd., zapytali mnie

wreszcie czy jest we Wrocławiu muzeum (!!) i czy prawdą jest, że Polacy wszystkie zabytki sztuki śląskiej, jako dzieła sztuki niemieckiej (!!) poniszczyli bądź wywieźli. Długo i докладnie starałem się moim współrozmówcom wytłumaczyć jak jest naprawdę. Czy przekonałem ich — nie wiem. Zbyt długo karmieni byli oni fałszywymi wiadomościami, aby móc od razu zmienić zdanie.

Ta oto, pokrótce streszczona rozmowa stała się powodem skreślenia tego małego artykułiku. Nie wykluczone jest bowiem, że i podobne odgłosy dochodzić mogą i do rzesz Polaków zamieszkujących wschodnie departamenty Francji.

Rzeczywiście, działania wojenne w r. 1945 były ciosem do niepowetowania (nie tylko zresztą) dla muzeów i zbiorów artystycznych Śląska. Większość z nich uległa niestety zniszczeniu. Ale gdy tylko ucichły działa, do odbudowy odradzającego się szybko na Śląsku życia przystąpili również i pionierzy polskiego muzealnictwa. Ocalałe resztki zabytków sztuki pieczołowicie zbierano i chroniono. Przystąpiono równocześnie do odbudowy zniszczonych lub uszkodzonych gmachów muzealnych... We Wrocławiu, który może najbardziej ucierpiał podczas działań wojennych, odbudowano w

szybkim tempie od podstaw nowy gmach na cele muzealne. Już w lipcu 1948 r. nastąpiło uroczyste otwarcie muzeum i udostępnienie publiczności kilku stałych wystaw.

Dziś po kilkunastu latach swej działalności wrocławskie muzeum należy do jednych z największych i najaktywniejszych w Polsce. Posiada interesującą galerię malarstwa polskiego 18-20 wieku, dwie duże wystawy: prehistoryczną i historyczną, które ukazują dzieje ziemi Śląskiej i jej kulturę materialną i duchową od zamierzchłych czasów prehistorycznych aż po ostatnie lata wyzwolenia. Bogato jest również reprezentowana galeria śląskiej sztuki średniowiecznej oraz wystawa rzemiosła artystycznego. W dwu oddziałach na terenie miasta mieści się muzeum historyczne miasta Wrocławia oraz muzeum śląskiej kultury ludowej (etnograficzne). Z bogatej, liczącej kilkadziesiąt tysięcy tomów biblioteki muzealnej korzystają stale nie tylko pracownicy nauki, studenci — ale też i miłośnicy regionu śląskiego. Wrocławskie muzeum przykładą szczególną wagę do zagadnień popularyzacji kultury i sztuki, mając na tym odcinku do zanotowania bardzo poważne osiągnięcia. Oczywiście o niszczeniu czy nawet usuwaniu zabytków sztuki śląskiej — jak to wyczytali w swej prasie niemieccy wycieczkowicze — bez względu na to, czy byłyby to dzieła rąk artystów polskich, niemieckich, francuskich lub włoskich — mowy nie było i nie ma.

Mgr A. WIĘCEK

Ożywiona wymiana naukowców

ZAWARTA w lutym ubiegłego roku między Polską a Francją umowa o współpracy kulturalnej stała się podstawą do znacznego rozszerzenia kontaktów naukowych. Dzięki niej więcej polskich naukowców może wyjeżdżać do Francji i na odwrót — naukowcy francuscy mogą korzystać z wyjazdów do Polski.

W ubiegłym roku do Francji wyjechało w celach naukowych 116 polskich naukowców (w r. 1957 było ich 80), zaś w Polsce gościło 52 naukowców francuskich (w r. 1957 tylko 16).

Liczby te wykazują, że w zakresie kontaktów osobowych Francja jest w Polsce notowana na pierwszym miejscu jeśli chodzi o kraje Zachodu. Polska Akademia Nauk prowadzi również szeroką wymianę wydatników naukowych z instytucjami francuskimi, których w swojej ewidencji notuje aż 523.

W roku bieżącym P. A. N. zaprosiła 6 wybitnych naukowców francuskich: prof. G. Duby z Aix-Marseille, prof. Granger z Nancy, prof. Boulouis z Aix-Marseille, prof. Scherrer z Paryża, prof. Aron ze Strassburga i prof. Thieblot z Clermont.

Z Polski przygotowuje się do wyjazdu na zaproszenie placówek kulturalnych z Paryża, Marsylii, Nancy, Strassburga, Besancon i innych, cała grupa wybitnych polskich uczonych: prof. W. Stefański, parazytolog, prof. J. Konorski, neurofizjolog, prof. A. Gruca, ortopeda, prof. K. Wyka, historyk literatury, prof. T. Warzewski, matematyk, prof. A. Szczygieł, technolog żywności, prof. W. Doroszeński, językoznawca, prof. J. Hochweid, socjolog, prof. Rubinowicz, fizyk, prof. Gogolewski, elektronik i prof. Werner, mechanik. Uczeń ci zapoznają się z pracą ośrodków naukowych i wygłoszą wykłady na uniwersytetach i w instytutach naukowych. (mk)



Po 10 samodzielnych skokach można przypiąć do kłapy odznakę spadochronową III-iej klasy.



Za chwilę pierwszy samodzielny lot. Sądząc po minie — o wynik nie należy się obawiać.

PIERWSZA PO WOJNIE MAŁA ENCYKLOPEDIA Powszechna,
 ■ 40.000 HASEŁ ■ 4.000 ILUSTRACJI I MAP ■ PRZESZŁO 7.000 NOTATEK BIOGRAFICZNYCH ■ OPRAWA PŁÓCIENNA W OBWOŁUCIE ■ 1.300 STRON. ■ CENA REKLAMOWA 3.300 FRANKÓW. ■

Książka Polska we Francji

Le Livre polonaís en France

29-bis rue Jean-Goujon, — PARIS-8 —



Pamiątkowe zdjęcie przed starą siedzibą rodu Ordowskich w Bochlinie, na przedmieściu Nowego.

CZY „zjazd rodzinny” jest w Polsce czymś nadzwyczajnym? Skądże znowu! Wystarczy, by ktoś z rodziny brał ślub, wystarczą chrzciny lub takie „zwyczajne” okazje jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc — i zjeżdżają się bliźni i dalsi krewni. Dlaczego więc 15 sierpnia na pewien rodzinny zjazd w Nowym nad Wisłą zjechało aż kilkunastu dziennikarzy, reprezentujących

na powielaczu) i po dwóch miesiącach przygotowań, w słoneczny, letni dzień zjechało do niewielkiego miasteczka sto osób — członków dwóch rodów: Czyżewskich i Ordowskich.

Kto to są Czyżewscy i Ordowscy? W Gdańsku, Gdyni, Sopocie i Oliwie są ulice Józefa Czyżewskiego, w Elblągu — szkoła nazwana jego imieniem. Józef Czyżewski (1857-1935) przybył do Gdańska około 1878 roku i od tego czasu aż do śmierci nieprzerwanie poświęcił się sprawom społeczno - narodowym na terenie Gdańska, Kaszub, Pomorza i Pomeranii. Wyjeżdżał początkowo na jarmarki i jego stragan był wędrownym ogniskiem polskości. Rozdawał polskie gazety i broszury, urządzał zebrania w chatach rybaków i gospodarzy kaszubskich — i mówił im o Polsce. A mówił tak pięknie, z takim zapalem i wiarą, z taką siłą wewnętrzną, że szybko zaczęto o nim mówić: współczesny Piotr Skarga. Ten niestrudzony organizator wycieczek, koncertów, nauki stworzył patriotyczne towarzystwo „Jedność”, z którego powstało później blisko 100 towarzystw ludowych z dziesiątkami tysięcy członków. Trzeba przy tym pamiętać, że cała działalność odbywała się przy bardzo wrogim nastawieniu władz pruskich, które utrudniały pracę, szykanowały Czyżewskiego i jego współpracowników.

Po pierwszej wojnie światowej, na skutek utworzenia Wolnego Miasta Gdańska oraz przyłączenia

do Niemiec Prus Wschodnich, sytuacja znowu była ciężka, wcale nie taka, o jakiej marzył Czyżewski. I w tej nowej sytuacji, gdy znowu tysiące Polaków zostało odciętych granicami od nowopowstałej Ojczyzny, pan Czyżewski nadal niestrudzenie pracuje. Ten senior Polonii gdańskiej, odznaczony najwyższymi orderami polskimi, znowu organizuje polskie placówki społeczno - kulturalne, druk polskich pism itd. itd.

Nestor rodziny był bez wątpienia człowiekiem tytanicznej wprost pracy — ale nie był sam. Wraz z nim pracowały całe rody Czyżewskich i Ordowskich, Powiązanie tych rodów było najściślejsze, gdyż żoną Józefa była Maria Ordowska. Teraz konieczne dwa słowa o wielkości tych rodów. Józef Ordowski i jego żona Katarzyna (z domu Pomerska) zostawili 42 potomków (dzieci, wnuczka, prawnuczka). Wawrzyniec Czyżewski z żoną z domu Grin — 113 potomków i Józef Czyżewski wraz z żoną Marią — 66 potomków. Tak więc „teoretycznie” na niecodzienny zjazd rodzinny mogło przyjechać ponad 200 osób.

Niezwyczajny

zjazd

Przyjechało około setki. Z trójmiejski... To o tobie slyszalem od ciotki...

Oficjalnie był to tylko miły, pogodny zjazd rodzinny. 100 ludzi opowiadało o sprawach własnych — i z tych opowiadań stworzyły się dwa piękne obrazy Polski. Też z mazurka Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, o której istnienie, przynajmniej w sercach, walczone przez dziesiątki lat. I tej dzisiejszej, reprezentowanej przez Ordowskich i Czyżewskich wszystkich „stanów”: urzędników, rolników, rzemieślników, lekarzy, adwokatów, uczonych czy kolejarzy. Przez ludzi, którzy całą siłą witalną rodu skierowują obecnie na realizację celu: by Polska była jak najpiękniejsza i najbogatsza.

Tekst i zdjęcia:

STANISŁAW CWIERTNIAK



Ordowscy, Czyżewscy, za mną! — woła stary doktor Borowski, spokrewniony z rodem przez żonę Jadwigę.

najważniejsze tytuły gazet i tygodników ilustrowanych? Bo to był bardzo niezwykły zjazd.

Odbywał się on bez żadnej „ubocznej akcji”, po prostu głowa rodziny postanowiła: odbędziemy wspólne spotkanie. Więc poszły w ruch listy i zaproszenia (pisane



Starzy i młodzi członkowie rodu podążają na punkt zborny.



Tłum, który wyszedł z uroczystej mszy w kościele — to właściwie byli sami Ordowscy i Czyżewscy.

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
Tel.: NOR 21-00. Metro: Strassbourg-Saint-Denis

zalatwia szybko wszelkie sprawy radowe. ślubne, rodzinne, podrózne, handlowe, wypadkowe, zatargi, kłótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

POLSKIE WIOSŁA W MACON

MACON — stolica najlepszych wln francuskich pozosta- nie długo w pamięci polskich wiosłarzy. Przecież w Macon osiągnęli jeden z największych sukcesów sportowych.

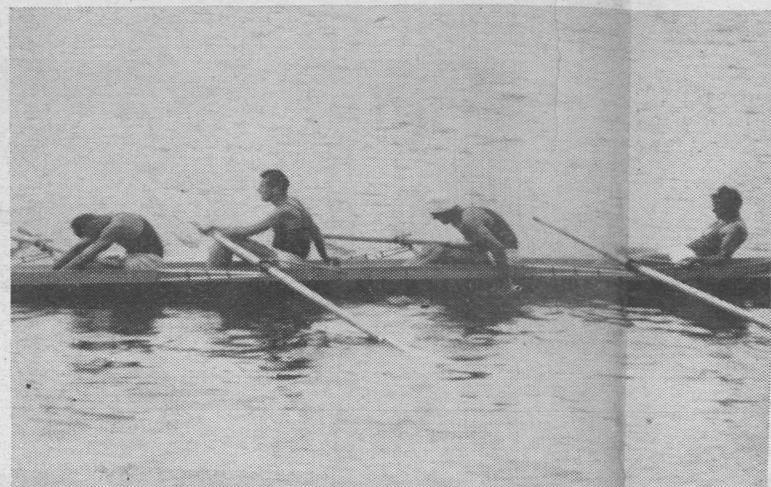
Miło jest przypomnieć, że aż trzy załogi polskich wiosłarzy doszły do finału mistrzostw Europy. Jest to jak już wspomnieliśmy duży, duży sukces. Należy pamiętać przecież, że co do ilości finalistów Polska była na 3-cim miejscu a w klasyfikacji ogólnej, na szóstym.

Najlepiej wypadł (jak zawsze) Teodor „Tojo” Kocerka z AZS-u Szczecin w jedynkach (skiff), który mimo podeszłego jak na wiosłarza wieku — ciągle jeszcze od czasów Olimpiady w Helsinkach w 1952 r. wchodzi do każdego finału olimpijskiego czy europejskiego. W Macon zajął zaszczytne trzecie miejsce przed fenomenem z Australii Mac Kenzie. Inne polskie osady, które weszły do finału zajęły piąte miejsce. Czwórka bez sternika (BTW Bydgoszcz) — bardzo młoda osada — bodajże zrobiła na fachowcach będących na mecie największe i najlepsze wrażenie. W repesażu sytuacja polskiej czwórki bez sternika była już prawie przesądzona na 10 metrów przed metą. Od startu do mety prowadziła zde-

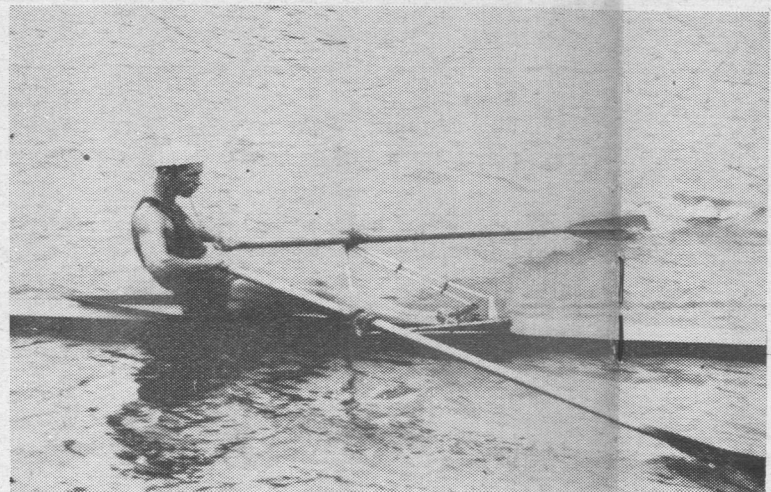
cydowanie czwórka duńska. Wszyscy byli już przygotowani na wynik, a mianowicie: 1 Dania, 2 Polska. Ale nie... Ostatni rzut wiosł, ostatnie zaciśnięcie zębów, ostatni morderczy wysiłek... I pierwsze miejsce zdobywa polska osada. Po przepłynięciu mety wiosłarze bydgoscy byli wyczerpani i prawie nieprzytomni. Zdobyli upragnione miejsce w finale.

Ósemka z AZS Wrocław — była pierwszą polską ósemką, która dostała się do finału mistrzostw Europy. Osada studentów z Wrocławia, płynię w tym składzie dopiero od maja bieżącego roku. Tym też większy jest sukces. Fachowcy rokuja polskiej ósemce największe nadzieje na Olimpiadzie w Rzymie. Przyjemnie jest dodać, że wiosłarze polscy doścignęli wynikami w Macon do czołówki europejskiej.

Wiosłarstwo — to trudna i niewdzięczna dyscyplina sportowa. Obok ogromnych wysiłków finansowych (sprzęt i przewóz kosztują bardzo drogo) i fizycznych, trzeba długo trenować by osiągnąć przyzwoity poziom. Wydaje nam się, że trenerzy polscy pp. Szwarcer i Ciesielski mają olbrzymi wkład w sukces polskich wiosł, które stały się jedną z czołowych dyscyplin naszego sportu.



Nareszcie meta. Polska czwórka bez sternika wygrała — ale kosztem wielkiego wysiłku. Brawo Polsko!



Silnie zbudowany Iwanow (ZSRR) wygrał pewnie po raz drugi mistrzostwa Europy w skiffie.



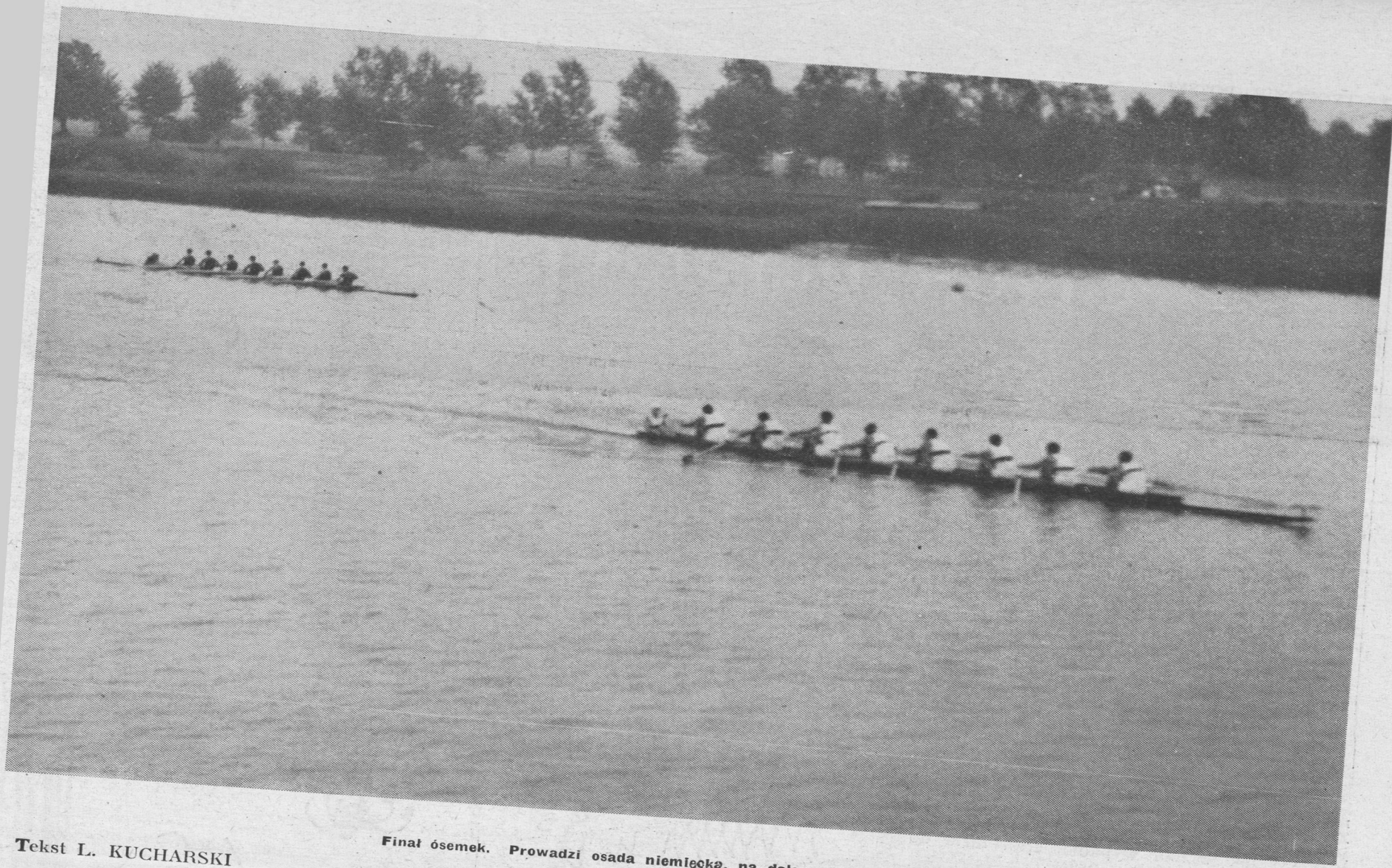
Była to osada najczęściej dopingowana — wiadomo gospodarze. Francuzi Duhamel - Monnereau w dwójce podwójnej.



Już po wszystkim. Kocerka zadowolony, że zakwalifikował się do finału. Na drugim planie były mistrz Europy Vlasio (Jugostawia).



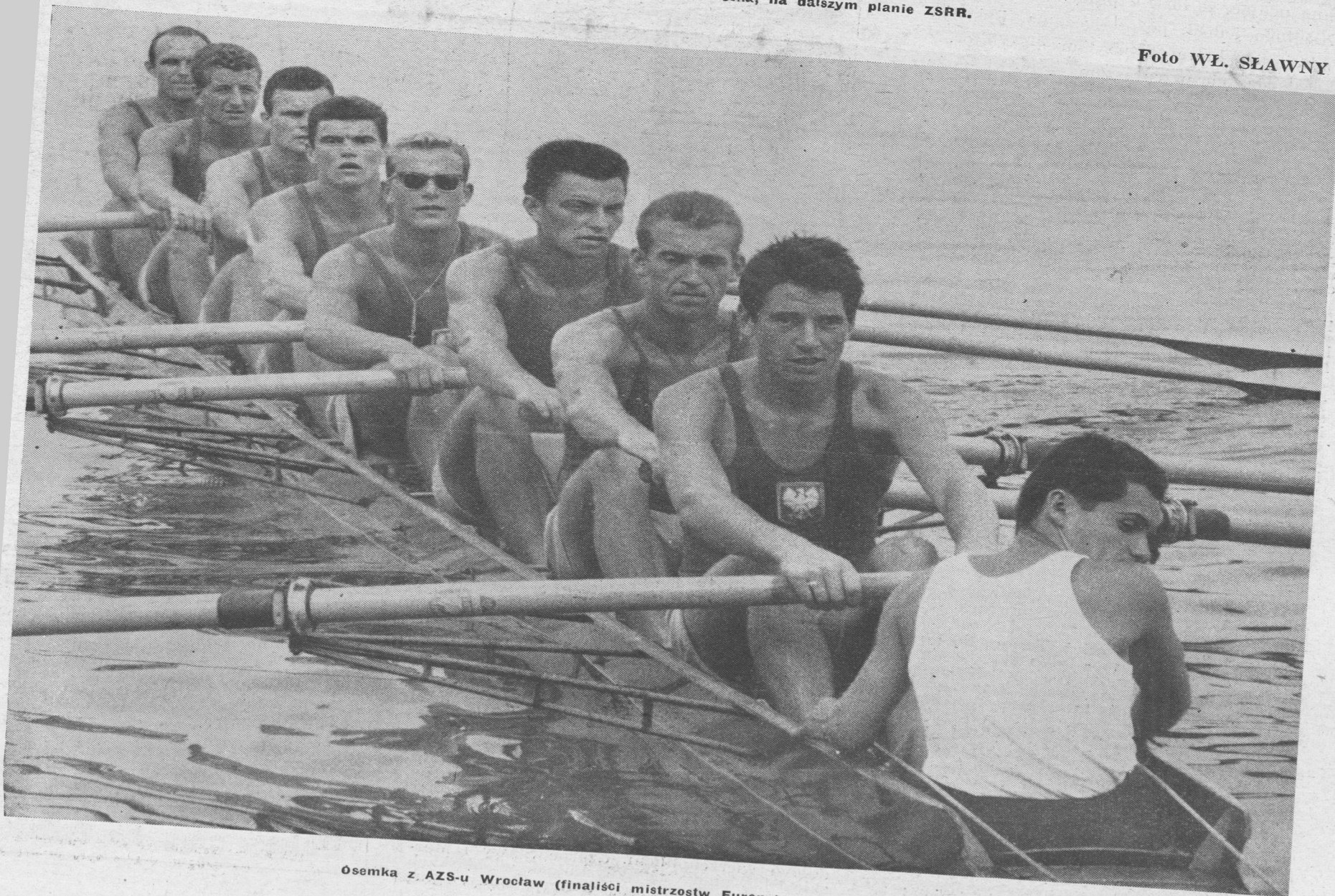
Przed startem — uśmiechnięty, Tojo Kocerka wnosł łódź do wody. Kilka minut później zdobędzie brązowy medal.



Tekst L. KUCHARSKI

Final ósemek. Prowadzi osada niemiecka, na dalszym planie ZSRR.

Foto WL. SŁAWNY



Ósemka z AZS-u Wrocław (finałisti mistrzostw Europy) — na treningu.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(36)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosą w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

Ale oto już brama na Bliskiej. Czeka ją na mnie wierne jej wieczorne cienie. Czeka Irka. Zabiera kartkę od Gawry. Umawiamy się, że jutro, wracając od doktora wstąpi do mnie i powie jak wizyta wypadła. Irka idzie do domu, udając, że idzie z pracy.

Niedługo jednak pozostaję sama. Pukanie. W drzwiach, które otworzyłam — Wiktor.

— Bardzo cię przepraszam — mówi — że cię nachodzę, ale to wina tego, że nie masz telefonu. Wiesz co, Tereso, mam pomysł — wskazuje na moje okno. — Powinniśmy omówić sobie system sygnalizacji świetlnej, rozmowę przy pomocy światła i ciemności w oknach.

Gdy znanym mi ruchem zdejmuję okulary, aby być bliżej osoby z którą rozmawiam, ruchem pełnym szczeroci, któremu jest niezachwianie wierny, odpada od mnie wszystko, co jest podejrzeniem, zwątpieniem, nieufnością. Mogę mu próbować nie ufać tylko wówczas, kiedy go nie ma ze mną.

— ...Zamorski bardzo się ucieszył z mojej propozycji pójścia z wami do spelunki. O tym właśnie chciałem cię zawiadomić — Wiktor kończy zdanie, którego początku nie dosłyszałam, tak zamysliłam się nad nim samym.

— To dobrze, bardzo się cieszę — odpowiedziałam automatycznie. — A wiesz, że do sygnalizacji świetlnej moglibyśmy użyć już istniejącego alfabetu. Widziałam kiedyś film, w którym kapitanowie dwóch okrętów porozumiewali się ze sobą systemem światła i luster.

Wiktor nie zgadza się z moim pomysłem. Wiktor przeczy mi:

— Nie, nie, Tereso, musimy wymyśleć własną sygnalizację. Nie możemy używać tej powszechnie znanej.

— Ależ dlaczego, Wiktorze?

Wiktor podchodzi do okna, patrzy w ciemność swojego okna i znów odwraca się do mnie.

— Mamy sobie przecież, Tereso, do powiedzenia rzeczy, dotyczące tylko nas obojga. Po co narażać się na możliwość podsłuchania, a właściwie podpatrzenia przez kogoś trzeciego... Bo może ktoś tutaj zna też morski alfabet.

— Czy zaraz przystąpimy do układania naszej sygnalizacji?

— Tak, oczywiście, zaraz. Gdy trzy razy zgaszę i zapalę światło, powiem to, co chciałem ci powiedzieć dzisiaj, przychodząc tutaj.

— Niezbyt dobrze cię jeszcze znam, Wiktorze. Czyżbyś był tak leniwym, że nie chcesz zrobić tych dwóch pięter w dół i dwóch w górę, aby mi powiedzieć coś tak bardzo ważnego?

— Nie, nie jestem leniwy, ale śmielej jakś mi mówić światłem i ciemnością, niż tak

wprost jak teraz, patrząc w jasną ciemność twoich oczu.

— Masz pewno swoją rację, Wiktorze. A więc, trzy razy ciemność i trzy razy światło w oknie — co ma oznaczać w naszej sygnalizacji?

— Tęsknię za tobą.

Rozdział 15.

W JASKINI LEOPARDA

Chyba od niedawna tyle zaczęło się mówić i pisać o nowym sporcie górskim, o łażeniu po grotach. Zdobywanie gór, górskich szczytów ma swoją poezję, swoją literaturę, swoje legendy i swoich bohaterów. Każdy z nas potrosze starał się tych bohaterów naśladować,

zdobывая choćby niższe i łatwiejsze tatrzańskie szczyty. Grotolazy nie sięgają po szczyty, zapuszczają się w ciemną głąb ziemi.

Kiedy wieczorem szłam z Wiktorem przez warszawskie śródmieście na spotkanie z Zamorskim, aby połączyć się z nim w trzyosobową drużynę, mającą się udać w nieznaną nam głąb Warszawy, wydało mi się, że nasza wyprawa to jakby próba przemierzenia jednej z grot i jaskiń Warszawy. Właściwie znamy tylko tę Warszawę, która stoi na powierzchni ziemi, nie sięgamy swymi domami, wieżami kościołów i pałaców. Znamy jej życie na powierzchni społeczeństwa, to co w niej jest pracą, pracowitym istnieniem, zabawą i troską, co nie wykracza poza zwykłe normy bytu ludzkiego w całej jego odmienności. Znamy czyny ludzkie, czasem myśli, a czasem i uczucia — te, które są podobne naszym. Z wysokości Pałacu Kultury każdy ogarnąć może okiem obraz Warszawy, jak z Gubałówki dojrzyć można całą panoramę Tatr. Ale najpogodniejszego dnia z Gubałówki nie dojrzyysz nawet progę ani jednej tajemniczej grotki. Pod ziemią kryją się jakby anty-góry, szczyty zanurzone w głąb ziemi, wbijające się w jej pokłady obróconym ku dołowi wierzchołkiem. Czarne Stawy i Morskie Oka, nigdy nie połyskujące w blaskach słońca i księżyca, podziemne doliny, gra-

nie, turnie, najtrudniejsze, nieodkryte jeszcze przejścia, prowadzące nas nie jak górskie szczyty coraz wyżej i wyżej, ale pociągające coraz niżej i niżej, w mrok, co nigdy nie mija, w zagadkę, nawet nie czekającą na rozwiązanie.

Troje intruzów miało dziś wkroczyć w podobne warszawskie podziemne jaskinie. Czy nam się uda nasza wyprawa? Czy osiągniemy zamierzony cel? Czy odnajdziemy tam cień Walczaka i jego żywych kompanów? Bałam się naszego przedsięwzięcia i wcale nie miałam zamiaru tego ukrywać.

— Masz dreszcze, Tereso — troskliwie zapytał mnie Wiktor. — Jesteś może przeziębiona?

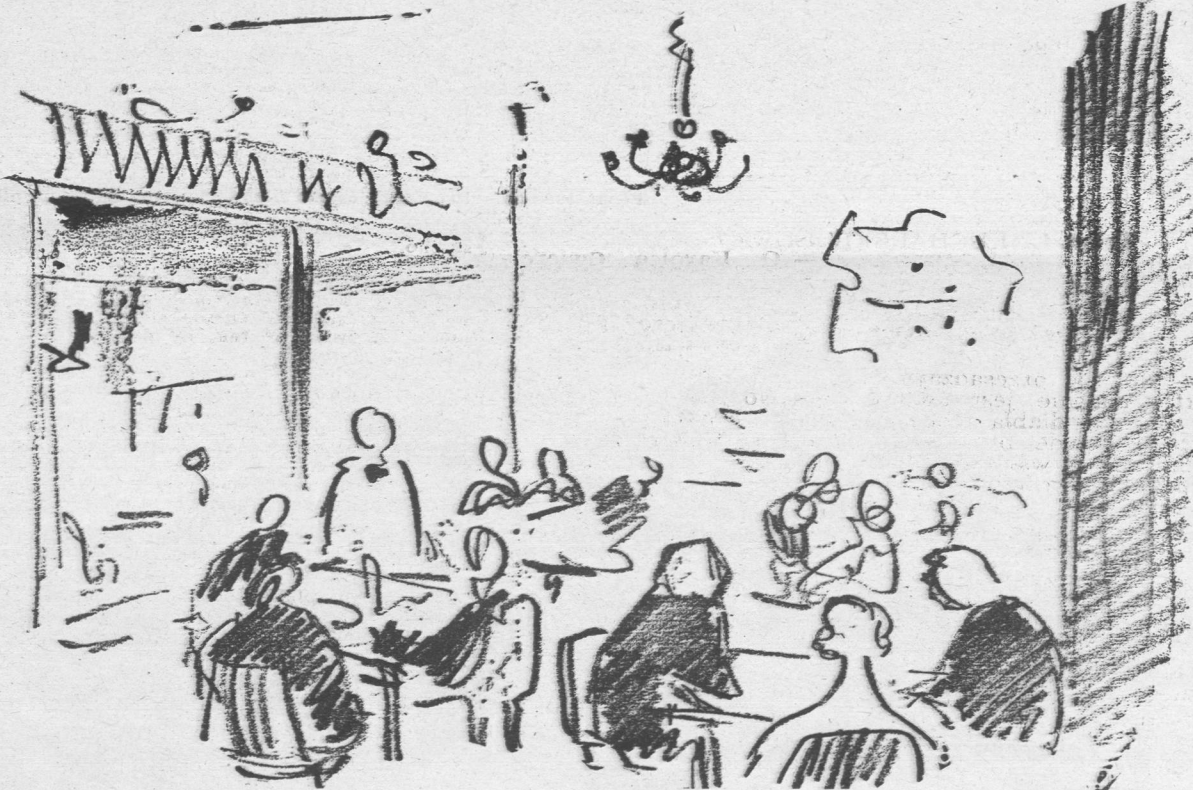
— Nie, mój drogi, nie uda ci się sprawdzenie na mnie twojej lekarskiej wiedzy — odpowiedziałam. — Po prostu tylko trzęsę się ze strachu.

Wiktor chciał coś powiedzieć, ale oto już wkraczaliśmy do eleganckiej, śródmiejskiej restauracji. Zamorski czekał na nas. Gdy spojrziałam w tę pogodną, jasną twarz, na całą postać nienagannie elegancką, odbiegł mnie wszelki lęk.

Przedstawiłam sobie obu panów. Przywitani się uprzejmie, ale trochę jakby powściągliwie.

— Bardzo się cieszę, że nareszcie widzę pana, panie doktorze — roześmiał się Zamorski. Bo właściwie tyle tylko, że nigdy pana nie widziałem, ale wiem o panu już bardzo wiele od pani Teresy. To przede wszystkim, że śpiący pan nam z pomocą w sprawie Walczakowej.

Wiktor sypnął garścią równie zręcznych grzeczności i usiedliśmy przy stoliku.



— Musimy się trochę, jak mówią fachowcy, „zaprawić” — wyjaśnił nam mecenas. — Nie możemy się tam zjawić idealnie trzeźwi. Musimy stanowić małe, ale nieco podpite towarzystwo, które postanowiło szukać dodatkowych, sensacyjnych dreszczyków. To wszystko...

Szybko na stole pojawiły się przekąski i wódka w metalowym kubelku, zamrożona w lodzie.

— No dobrze, panie mecenasie — natarłam na Zamorskiego. — Ale jak mi się wytłumaczmy, skąd znamy adres tej meliny, jeżeli nas zapytają?

Zamorski spojrział figlarnie i podniósł wskazujący palec do góry:

— To już moja sprawa, pani Tereso. Ja dowodzę wyprawą i domagam się od uczestników całkowitego zaufania.

Kolacja zesłała nam dość szybko na rozmowie o filmach i przedstawieniach teatralnych. Gdy wyszliśmy na ulicę, było już chłodno, ciemno i pusto.

Największą trudność stanowi jak na razie zdobycie taksówki — zaśmiał się Zamorski.

Wydawnictwo Literackie

10 DZIECI, 36 WNUCZĄT, 150 PRAWNUCZĄT „W ZESZŁYM ROKU SKOŃCZYŁAM 100 LAT” U PANI FRANCISZKI SZALI z FERTÉ-MILON

— Dzień dobry pani!

Z plecionego fotelu podnosi się dość energicznie staruszka, średniego wzrostu, ubrana ciemno, w chustce na głowie. Podaje rękę na przywitanie i uśmiecha się serdecznie.

— Dzień dobry. Łatwo pan trafił do nas?

Jestem u pani Franciszki Szali, seniorki wychodźstwa — chyba — bo pani Szala liczy sobie sto jeden lat.



Tak wygląda „seniora” wychodźstwa polskiego we Francji, kłoby powiedział, że pani Szala zaczęła drugą setkę...

Wydawałoby się, że o swej wiekowej mieszkance wiedzieć będzie cały departament Aisne, a przynajmniej cała kolonia La Ferté-Milon i okolica. Przecież ludzi żyjących tak długo nie spotyka się codziennie! A jednak długo musiałem się nachodzić zanim trafiłem do fermy, w której mieszka pani Franciszka Szala z córką.

— Urodziłam się 20 września 1858 roku w Bugmitowicach, w powiecie radomskim — opowiada staruszka. Wie, że dzisiaj data jej urodzenia stanowi największą sensację, jaką może w całym swym długim życiu wynaleźć. — Odchowałam dziesięciorgo dzieci, a gdy doszłam do 72 roku życia, postanowiłam wyjechać do Francji. Jechałam z moją najmłodszą córką, z którą dotąd razem mieszkamy. Helena jest dzisiaj także babcią i wdową. Liczy sobie już 53 lata.

— Czy ma pani liczną rodzinę?
— Wszystkie moje dzieci, oprócz Heleny i syna, pozostali w Polsce. Doczekałam się od nich 36 wnucząt i ponad 150 prawnucząt. O pra-prawnuczętach nie mam już ściślejszych wiadomości. Niestety, jednocześnie z wiadomościami o urodzinach, przychodzą wiadomości o zgonach. Z moich dziesięciorga dzieci sześciorgo już nie żyje. Najstarsza córka ukończyła niedawno 83 lata. Cóż począć, czas robi swoje, śmierć nie próżnuje. A szkoda, bo gdybym tak mogła sprosić wszystkie moje dzieci z potomstwem, to powinno by się zebrać dzisiaj ze dwieście osób! Wyobraźcie sobie co to by było za święto!

Próbuję pytać panią Szalę o wspomnienia. Przecież jej życie, to cała epoka! Przeżywała powstanie styczniowe, pierwszą i drugą wojnę światową. Niestety, pamięć już zawodzi i fakty, lata, ludzie mieszają się i płaczą. Wprawdzie nasza seniorka dzielnie się trzyma, ale — jak sama powiada — czas jednak robi swoje. A zresztą życie tej biednej kobiety płynęło na uboczu wielkich wyda-

pielgrzymka do Częstochowy, którą parę razy w życiu odbyła, pozostawiła jakiś ślad we wspomnieniach.

— A czy teraz ma Pani jakieś życzenie, tęsknoty?

— *Wie pan, chciałabym bardzo zwiedzić Paryż* — odpowiada niespożyta staruszka. — *Nie użyłam nic dobrego w życiu i nic już dobrego nie użyję do samej starości* — podkreśla dobitnie słowo „starość”, jako okres życia, który dopiero ma nadejść. — *Ale Paryż to chciałabym jeszcze zobaczyć przed śmiercią.*

Zegnął seniorkę Wychodźstwa składamy jej życzenia dalszych długich lat życia, których pani Szala już tyle przeżyła, ale którymi nie jest zmęczona. 200 — 300 lat życia — nie przerażają jej wcale.

L. K.



Pani Szala z córką Heleną.
Dwa pokolenia.

ALICE SKIBA PISZE BAJKI

(OD KORESPONDENTKI „T. P.” Z GUEUGNON)



Alice Skiba.

W tej chwili skończyłam czytać 8 bajek dla dzieci, które mieszczą się w skromnej książeczce, wydanej miesiąc temu w Paryżu. Autorką tych ciekawych bajeczek jest *Alice Skiba*, młoda, licząca obecnie 25 lat, szczęśliwa mama trzech córek. Alice jest córką starego emigranta, który od długich lat poświęcał wolne chwile malarstwu i wykonał kilka ładnych obrazów.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Alice otrzymała certificat d'études, ale miała słabe zdrowie i nie mogła dalej się kształcić. Wcześniej wyszła za mąż i wcześniej doczekała się dzieci. Gdy dzieci podrosły, zaczęła opowiadać im bajeczki i wtedy przyszła jej myśl, by swoje myśli, obserwacje, twory własnej fantazji przelewać na papier. Zapragnęła, aby i inne dzieci też poznały jej bajeczki, które jej własnym dzieciom tak bardzo się podobały.

Po mozolnym dniu, gdy wszyscy

domownicy spali i dom ogarniała cisza, Alice pisała. Wystarczyło, że usiadła i wzięła pióro do ręki, a temat nasuwał się sam i przez jeden wieczór bajka była gotowa. I tak Alicja pisała i przepisywała na maszynie coraz częściej, aż mąż i rodzice zaczęli się niepokoić o nieprzespane noce.

Zebrane bajeczki pokazała Alice pewnego dnia w miejscowej księgarni w Gueugnon, później w innym zakładzie, skąd miały być skierowane do druku. Gdy okazało się, że w ten sposób wydawcy nie znajdą, zaczęła go szukać na własną rękę. I tym razem szczęście jej dopisało. Po krótkim czasie otrzymała list, że praca jej będzie wydrukowana, że wydawca jest zadowolony, że bajki ocenia jako ciekawe, treściwe, dostrzegł w nich sens moralny. W liście swym wydawca zachęcił młodą autorkę do pisania następnych bajek i obiecał postarać się o przetłumaczenie na inne języki.

Alice Skiba wydrukowała na razie tylko 8 bajek, ale w zapasie ma ich jeszcze trzydzieści i wszystkie ma zamiar oddać do druku.

Bajki p. Skiby bardzo się podobają i mnie i wszystkim ludziom, z którymi o nich rozmawiałam, ale tu zdanie dorosłych nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że bajkami: tymi zachwycają się dzieci i czytają je z zapartym tchem po kilka razy. Pisane są one w języku francuskim; Alice bardzo ładnie mówi i po polsku, ale żałuje, że pisze w tym języku słabiej, gdyż bardzo by chciała, aby jej bajki wyszły również w jej ojczystej mowie.

Zyczymy Alice Skibie dalszej owocnej pracy. Tym bardziej, że przynosi ona tyle radości naszym dzieciom.

BARBARA

«SZŁA DZIEWECZKA DO LASECZKA» CZYLI ZAKOŃCZENIE KOLONII W OUEZY

Na dużej polanie pod orłem z innymi krakowiaki, polonez i prawdziwych muszelek zastają przeuroczy taniec baskijski), piosenki zbiorowe i solowe, polska i francuska „Ma Chaumiere”, „Szła dziewczeczka...” oraz recytacje La Fontaine i Tuwima. W występach brały udział wszystkie dzieci (i oczywiście wszyscy nauczyciele, którzy włożyli dużo wysiłku przy opracowaniu ich z dziećmi). Występy miały dużo uroku dla widzów, a zarazem przygotowanie ich pozwalało dzieciom poznać piękno tańca i piosenki polskiej. Z solistów wyróżniali się Paździór, Michaś Grzybowski i Andrzejek Trela.

Program występów artystycznych dzieci był bogaty: tańce (między

Po gorąco oklaskiwanych przez gości występach i żywo komentowanych przez obecnych na widowisku malców, starsi udali się na lampkę wina do pałacu, a dzieci zostały na polanie, by zjeść podwieczorek. Ksiądz proboszcz, który już w przemówieniu przed występami podkreślał swoją sympatię dla Polaków, mówi teraz:

— *Lubię polskie dzieci, są zawsze najlepszymi uczniami w klasie. Jako proboszcz w Potigny miałem zawsze dużo styczności z Polakami. Teraz prowadzę kolonię w Cabourg. Proszę sobie wyobrazić, że 30 kolonistów na 90 — to Polacy. I bardzo się z tego cieszę.*

Od kierownika francuskiego obozu dowiadujemy się zaś, że „jego” dzieci i koledy cieszą się bardzo z nawiązanych stosunków z kolonią polską i że te stosunki pragnęliby nadal podtrzymywać. Miłe wspomnienia pozostawiły im rozegrane mecze piłki nożnej i siatkówki. Nie mówiąc już o ofiarowanych sobie nawzajem cukierkach!

W hallu pałacu wystawiono prace dzieci, wykonane w czasie ich pobytu na kolonii. Haftowane serwetki, wyroby ceramiczne... Serwetki były naprawdę ładne.

Wychowawcy i kierownictwo kolonii zadali sobie wiele trudu, by dzieciom dobrze zorganizować wa-

kanie. Przyjemnie i zarazem pożytecznie. Dzieci wyjadą z kolonii z nowym zapasem wiadomości, zdobytych przy zabawie, rozpięwane i roztańczone, a przy tym troszeczkę większe (podobno niektórym przybyło pięć kilo „żywej wagi”). Dzieci pokochały Ouezy, były na wycieczce we Francheville i w Lisieux.

Niestety wszystko ma swój koniec. Za dwa dni koloniści mieli odjechać do swoich domów. Pytałam ich, czy cieszą się, że już zobaczą rodziców. Uzyskałam odpowiedź, że rodziców chcieliby zobaczyć, ale na kolonii też chcieliby zostać. Otóż to. Trzeba poczekać do przyszłego roku.

J. K.

KOMUNIKAT KONSULATU W NANCY

Konsulat P.R.L. w Nancy podaje do wiadomości Polaków zamieszkałych w dep. wschodniej Francji, że we wrześniu urządowanie przedstawicieli Konsulatu odbędzie się w następującym terminie:

w METZU — 7 i 21 września

w MULHOUSE — 11 i 25 września.

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

oszczędzasz:

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

Podobas wygrywa XVI „Tour de Pologne” Od Turynu do Chicago

Z WYCIĘZKA 16 Tour de Pologne, który 31-go sierpnia zakończył się w Warszawie, został kolarz warszawskiej „Legii” 25-letni Wiesław Podobas. Podobasa, białowłosego, wysokiego chłopca z Warszawy zna wielu Polaków. W 1957 roku brał on udział w Route de France, wygrywając jeden etap i zdobywając wiele pochwał od fachowej prasy francuskiej.

Podobas trasę 1623 kilometrów podzieloną na 11 etapów przejechał w łącznym czasie 40 godzin 55' 38" co daje niezłą przeciętną 39,6 km na godzinę.

Wycieczka nie była łatwa, mimo że nie prowadził przez góry dwa razy w ciągu jednego dnia kolarze musieli pokonać podwójne etapy, a jeden etap rozegrano na ulicach miasta Szczecina w formie okrężnego wycieczki ulicznej. Łącznie ze zwyżkami jazda pojedynczo na czas, tradycyjnie wchodząca do programu wycieczki wieloetapowych, tegoroczny Tour de Pologne stawał przed uczestnikami poważne zadania. Dodać warto, że kolarze musieli również stawić czoło zmiennym warunkom atmosferycznym. Przez pierwsze etapy panował tropikalny upał, natomiast ostatnie odbywały się w czasie zdecydowanie zimna, przy pominającym listopadowe chłody.

Sukces Podobasa jest tym większy, że pokonał on nie tylko rywali krajowych, ale całkiem niezłą stawkę przeciwników zagranicznych. W 26 Tour de Pologne wzięli udział Anglicy, Belgowie, Holendrzy, Jugosłowianie i Niemcy z NRD. Pierwsze dwie drużyny sprawiły zawód. Anglicy z powodu wyjątkowo słabej formy, a Belgowie ponieważ bez racjonalnego uzasadnienia wycofali się po pierwszym etapie na znak protestu przeciw jednej minucie kary nałożonej na jednego z ich zawodników za wozenie się za samochodem. Postępek Belgów niezwykły w stosunkach międzynarodowych nie przysporzył chwali ekipie tego kraju.

Przeciwnikami polskich kolarzy stali się w wytworzonej sytuacji Holendrzy i Niemcy. Jak dalece groźni, niech świadczy fakt, że w pierwszej dziesiątce na mecie w Warszawie obok pięciu Polaków znalazło się dwóch Holendrów i trzech Niemców. Najlepszy Holender Enthoven, uplasował się na 3-cim miejscu, najlepszy Niemiec

Oldenburg — na czwartym, obaj o 21 minut (z różnicami sekundowymi) za zwycięzcą.

Jeżeli chodzi o ocenę startu polskich kolarzy, to niestety, obok dzielnej postawy Wiesława Podobasa i drugiego w wycieczki Stanisława Gazdy, a także zwycięzcy trzech etapów Janusza Paradowskiego (szósty w ogólnej klasyfikacji) inni nie zasłużyli na pochwały. Szczególnie rażąca była dysproporcja między dobrymi wynikami czołówki a niską klasą ogółu uczestników. Zresztą sam fakt ukończenia wycieczki tylko przez 41 kolarzy na 80 startujących w bardzo niekorzystnym świetle stawia nasze kolarstwo.

Na pociechę fachową prasę pol-

ską wymienia kilka nazwisk młodych zawodników, którzy udanie zadebiutowali na trasie Tour de Pologne, ale nie jest to w stanie zasłonić kryzysu, jaki przeżywa ta tak bardzo również i w Polsce popularna dyscyplina sportu.

Ogół miłośników kolarstwa, a także koła fachowe oczekują, że impas, w jakim znalazło się polskie kolarstwo zostanie wkrótce przełamany. Jest istotnie nadzieja, że nawiązana w czerwcu współpraca Polskiego Związku Kolarskiego z Polskim Komitetem Olimpijskim da pożądane efekty szkoleniowe, a co za tym idzie, poprawę poziomu i lepsze wyniki.

Oby tak się stało.
S. STRZELECKI

Smutna niedziela polskich piłkarzy

W niedzielę 30 sierpnia, polscy piłkarze spotkali się na czterech frontach z piłkarzami rumuńskimi. Trzy spotkania zakończyły się porażką polskiej reprezentacji, jedno remisem.

W Warszawie na stadionie X-lecia spotkały się pierwsze reprezentacje. Rumunia pokonała Polskę 3:2 (2:1). Wszystkie bramki dla Rumunów zdobył środkowy napastnik Bridea, obie bramki dla Polaków zdobył Pohl. Drużyna polska nie wykorzystała wskutek słabej gry ataku swojej przewagi.

W Bukareszcie, Rumunia B po-

konała Polskę B 5:1, juniorzy Rumunii pokonali juniorów Polski 2:0. Spotkanie reprezentacji młodzieżowych zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1.

KAPLANIAK MISTRZEM EUROPY

W Duisburgu (Niemcy Zachodnie) zakończył się kajakowe mistrzostwa Europy. Najwięcej tytułów, jak zwykle, odnieśli kajakarze węgierscy. Z Polaków najlepiej spisał się Józef Kapłaniak, który w kategorii jedynek K 1 na dystansie 500 m. zajął pierwsze miejsce przed Węgrem Meszarosem. W kategorii dwójek K2 na dystansie 500 m. Polska para Zieliński-Kapłaniak zajęła trzecie miejsce, zdobywając tym samym brązowy medal.

Francja krajem sprinterów

Kiedy jest mowa o sprintach w Europie, zawsze przychodzi nam na myśl przede wszystkim sprinterzy niemieccy ewentualnie angielscy. Wyniki osiągnięte w ostatnich tygodniach przez sprinterów francuskich jak gdyby obalily to mniemanie. Francuzi poczynili ostatnio olbrzymie postępy, zajmując czołową pozycję Niemców w Europie.

Przecież nie ulega wątpliwości, że: Abdou Seye, który w tym roku osiągnął takie czasy jak: 10"2 na 100 m., 20"8 na 200 m. i 46"6 na 400 m. — to sprinter wysokiej klasy nie tylko europejskiej ale i światowej. Należy pamiętać, że Seye wypłynął na forum międzynarodowe dopiero w tym roku i stał go na wiele lepsze jeszcze rezultaty szczególnie na 200 i 400 m. Seye w ciągu ubiegłego tygodnia osiągnął dwa razy 20"8 na 200 m.; raz na normalnej bieżni z krzywizną, drugi raz na linii prostej, na starej bieżni ateńskiej. Dakarczyk może w tej chwili walczyć z równymi szansami z mistrzem Europy Niemcem Germarem. Na 400 m. jest poważnym kandydatem by wykroczyć z listy rekordzistów Europy Niemca Harbiga i Ignatiewa (ZSRR). Drugim sprinterem wysokiej klasy jest Delecour, mający w tym roku gorsze wyniki niż Seye, niemniej aż trzy razy uzyskał 10"3 na 100 m. oraz 21" na 200 m. Delecour jest lepszy na 200 m. niż na 100. W dobrych warunkach w bezpośrednim spotkaniu się z Seye rekord Francji może obniżyć się do 20"7 a nawet do 20"6.

Sprint we Francji nie kończy się tylko na tych dwóch sławnych przedstawicieli; ostatnio bowiem nowa plejada młodzików ruszyła do ataku.

Młodzi — Genevay (10"5 i 21"1), Meunier (10"5), Lagorce (10"5) oraz starszy już David (10"5) odnoszą poważne sukcesy w całej Europie. Sztafeta Francji w skła-

Drugą Uniwersytada odbywająca się obecnie w Turynie z udziałem przedstawicieli przeszło 40-tu państw ma za cel zawiązanie więzów przyjaźni sportowców-studentów całego świata. Wydaje się, że cel ten został już osiągnięty, szczególnie że po incydencie włosko-chińskim, wszystkie delegacje chóralnie zaprotestowały tworząc tym samym po raz pierwszy po wojnie wielkie nierozzerwalne ognisko sportowe studentów naszego globu.

Pierwsze występy studentów-sportowców przyniosły szereg doskonałych wyników, przede wszystkim w pływaniu. Na 100 m w stylu dowolnym aktualny mistrz i rekordzista Europy Pucci doznał srożej porażki od Liukowskiego (ZSRR) i Salamona (Polska). Obaj ci pływacy na basenie 50-metrowym osiągnęli doskonale czasy 57" i 57"7. Kłopotowski na 200 m w stylu klasycznym zajął trzecie miejsce (w Paryżu na pierwszych igrzyskach był pierwszy), a Czyż na 200 m. w stylu motyl-

kowym zajął czwarte miejsce. Na innych dystansach zwycięstwa odnieśli pływacy różnych krajów.

W szermierce, tak jak w Budapeszcie główną rolę odgrywają przedstawiciele Węgier. We florecie mężczyźni wygrał młody Węgier Janos Kamuti a we florecie kobiet Niemka Weibb. Rozrywki drużynowe we florecie nie są jeszcze zakończone. Niemniej pierwsza niespodzianka: odpadli Włosi, którzy przegrali z Polakami 9:7.

W siatkówce zdecydowanym faworytem do tytułu jest drużyna Polski, która jak dotąd odniosła dwa zwycięstwa z Francją (3:0) i Tunisiem (3:0). W koszykówce Polska pokonała Hiszpanię, ale przegrała z Brazylią.

W tym tygodniu odbędą się zawody lekkoatletyczne oraz półfinały i finały w dyscyplinach zespołowych.

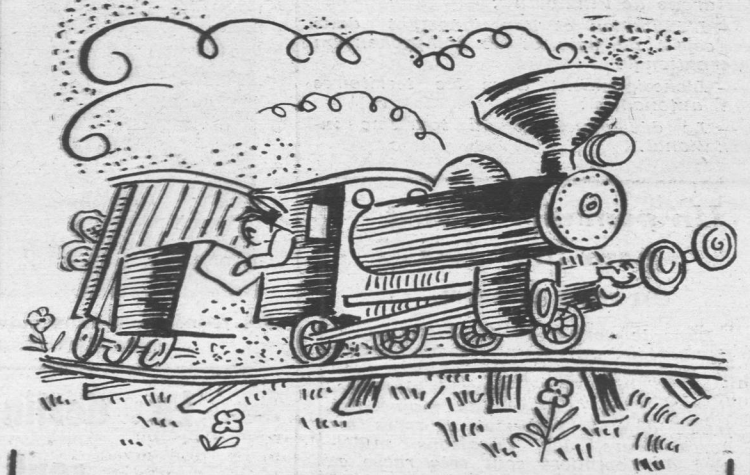
III-CIE IGRZYSKA PANAMERYKAŃSKIE

Mimo bardzo złych warunków atmosferycznych, podczas trzecich Igrzysk Panamerykańskich, osiągnięto szereg doskonałych wyników. W skoku w dal nieznany dotąd Roberson uzyskał 7 m. 97 przed mistrzem olimpijskim Indianinem Bellem 7 m. 60. W skoku o tyczce i w skoku wwyż Bragg i Dumas osiągnęli 4 m. 62 i 2 m. 10 cm. Sensacyjnie zakończył się finał rzutu młotem. Zwyciężył Hall bardzo słabym wynikiem 59 m. i 71 cm, przed mistrzem olimpijskim i rekordzistą świata Connolly także 59 m. 71. W podnoszeniu ciężarów kogut Vinci (USA) pobił rekord świata w rwanie osiągając 110 kilo.

W eliminacjach innych dyscyplin sportowych, a przede wszystkim zespołowych, jak dotąd najlepiej się spisują zawodnicy USA. W piłce nożnej tytuł mistrzowski będzie najprawdopodobniej rozegrany między zespołami Argentyny i Brazylii.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WYBIERANKA



**ZNAWCA SOŁTYS
CZAPLA TYPOWY
SYMBOL WYCIĄG
PIKNIK MAGNAT
REWERS WIDMO
RZEPKA**

Z każdego z jedenastu wyrazów widocznych na rysunku wybrać po trzy stojące obok siebie litery tak, aby powstało siedmiowyrazowe rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

NOWE PŁYTY KRAJOWE

długogrające - microsillon

- 33-OBROTOWE — Feliks Dzierżanowski: Wesoła polska wieś. EPN 0104 — Ej jęde, jęde, Na Kujawach pięknie grają, Hej tam w dolinie, Wesołe krakowianki, polka, Zuch oberek; b) Kukułeczka, Maciek — mazurek, To i hola, Po fajerancie — polka 1.900
- Tańce i śpiew: EPN 0100 — a) Maciek — mazurek, Lubelska Polka, Z naszej wsi — oberek, Oj, te nasze dziewczuchy — krakowiak-polka, Obertas od Łowicza, b) Rozkoszna polka Wieczór majowy, Od sąsiada do sąsiada, oberek, Spód Włocławka — kujawiak, Łęczycka polka 1.900
- Muzyka taneczna: EPN 0103 Foktrot, Tanga i Walce (9 melodii) ork. jaz. 45-OBROTOWE — Mazowsze: EX 0106 — W Olsztynie, Ogarek, Przeleciał ptaszek, Kawaliry 850
- EX 0108 — Polonez warszawski, Dziura w desce, Furman, Łowiczanka 850
- EX 0106 Kukułeczka, Cyraneczka, To i hola, Przepióreczka 850
- Śląsk: EX 0110 — Ondraszek, Hej tam w dolinie, Dziadek, Trzysta buczków 850
- Feliks Dzierżanowski: EX 0103 Gęś się w rowie pasie — oberek, Zosia Figarłarka — polka, Po fajerancie — polka, Różnij Walenty — oberek 850
- Tadeusz Wesołowski — Harmonia: EX 0102 Spelniony sen — walc, Krakowiak, Jedynak — kujawiak, Ojra, Ojra — polka 850
- N 0046 Marsz bohaterów Warszawy, Krakowiaki, Podkówecki dajcie ognia — mazur, Od sąsiada do sąsiada, oberek 850
- Zespół jazzowy Jerzego Hermana: N 0022 Arrivederci Roma, I wreszcie stało się, Nicolo, Nicolo, Nicolino, Zakochani 850

Płyty wysyłamy za zaliczeniem

RAPID-OSTRICOURT SZUKA PRZECIWNIKÓW

Zapowiadany mecz Rapid — Byli zawodnicy Rapidu — zakończył się po raz pierwszy w historii klubu zwycięstwem tych ostatnich 5:4. Rapid - Ostricourt dokonaj wyboru nowego zarządu. Prezesem został wybrany ponownie p. Bolesław Musiałek. Kluby polskie, które chciałyby rozegrać mecze z Rapidem, proszone są o zwrócenie się do p. Musiałaka, Stade Rapid Ostricourt, Nord.

LA PAGE FRANÇAISE

500 PARLEMENTAIRES
DU MONDE ENTIER
SIÈGENT A VARSOVIE

Depuis le 27 août, cinq cents parlementaires du monde entier siègent dans le bâtiment de la Diète polonaise à Varsovie. C'est le plus grand nombre de délégués qui soient jamais venus à une conférence de l'Union interparlementaire. A la 47^e conférence qui s'était tenue à Rio de Janeiro, il y avait 49 délégations nationales, mais elles ne comptaient au total que 278 personnes.

La délégation française la plus nombreuse est celle des Etats-Unis, qui compte 33 députés. La Grande-Bretagne est représentée par 20 parlementaires, l'Italie par 19, l'Argentine par 10.

La délégation française est présidée par M. Marius Moutet, sénateur, ancien ministre, membre du parti socialiste, président du groupe français de l'Union interparlementaire et membre de l'Assemblée consultative européenne. Les autres membres sont : Mme Marcelle Devaud, député U.N.R., M. André Armengaud, député U.N.R., le professeur Le Theule, député U.N.R., MM. Waldeck L'Huilier, sénateur communiste ; Pierre de Montesquiou, député du centre ; René Ribière, député U.N.R. ; François Levacher, du centre des indépendants et paysans ; Pierre Sully, ancien député, ancien ministre.

Les délégués ont été logés dans les trois plus grands hôtels de la capitale polonaise. Le dimanche 30 août, ils ont participé en groupes à plusieurs excursions, notamment à Cracovie, à Nowa Huta, à Plock, et au centre atomique de Swierk près de Varsovie. La tradition veut en effet que les parlementaires invités fassent connaître leur pays à leurs hôtes étrangers.

Les travaux de la conférence, qui s'est ouverte en présence de M. Zawadzki, président du Conseil d'Etat de la République populaire de Pologne, ont porté sur les points suivants :

- Elimination des obstacles dans le commerce international ;
- Sécurité internationale et désarmement ;
- Rôle du Parlement dans la défense des droits de l'individu ;
- L'éducation et l'enseignement dans un esprit de paix et de compréhension internationale ;
- L'enseignement dans les territoires non autonomes ;
- Le développement du tourisme international.

Un pommier fleurit
pour la 3^e fois
en une saison

Dans le verger de M. Stanczyk, à Rembertów, un pommier a fleuri pour la troisième fois cette année. Bien que couvert des fleurs blanches, l'arbre n'en porte pas moins des fruits déjà à maturité. D'après les horticulteurs, les floraisons multiples de pommiers sont très rares et présagent une récolte de pommes d'une importance exceptionnelle.

ATLAS ROUTIER
COMPLET
DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄŻKA POLSKA
WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Caca, Paris (9^e).

QUAND UN GRAND PAYS RETROUVE SON PASSE

A CRACOVIE, LES CONSERVATEURS DU CHATEAU DE WAWEL
PRÉSENTENT AU PUBLIC LES TRÉSORS RENTRÉS DU CANADA
LA PIOCHE à la MAIN, les ARCHÉOLOGUES RECONSTITUENT
LE VISAGE DE LA POLOGNE AVANT LE DIXIÈME SIÈCLE

L'approche des fêtes du Millénaire de l'Etat polonais suscite une grande activité chez tous les savants dont la mission est de pénétrer les secrets du passé. A travers tout le pays les recherches archéologiques se multiplient, amenant souvent des découvertes importantes. Au château de Wawel, les conservateurs remettent en état des salles où ont vécu jadis les rois de Pologne et préparent l'exposition des trésors historiques rentrés récemment du Canada.

UNE INTERVIEW DU PROFESSEUR
MAJEWSKI

Quels sont les résultats des recherches entreprises sur l'époque où fut fondé l'Etat polonais ? C'est la question qu'un journaliste a posé au professeur Majewski, membre de l'Institut de l'histoire de la culture matérielle auprès de l'Académie polonaise des Sciences.

« Les documents écrits datant de cette époque », a expliqué le professeur « sont très peu nombreux. Aussi a-t-on recouru à la source la plus infaillible et la plus sûre, c'est-à-dire le sol lui-même. Les recherches systématiques sur les origines de l'Etat polonais ont commencé il y a dix ans. Le seul fait que notre Institut poursuit des fouilles dans 37 sites différents témoigne de l'envergure des travaux menés cette année. Environ 100 chercheurs y prennent part. Nous essayons de trouver une réponse à une question qui n'intéresse pas seulement les savants : qu'était la Pologne au IX^e et au X^e siècles, c'est-à-dire à l'époque où son organisme d'Etat commençait à peine à se former ?

« Sur la base des matériaux réunis, on peut déjà affirmer que la thèse de certains savants d'après qui ce n'est que

vers le milieu du X^e siècle que nos territoires auraient accédé à la civilisation, était erronée. On a également abandonné l'idée selon laquelle la formation des premiers bourgs daterait de la colonisation allemande.

« Le niveau de la civilisation matérielle dans les villes polonaises du début du X^e siècle ne différait pas de celui des cités occidentales. Nous avons trouvé des restes de nombreux produits d'importation et des pièces de monnaie qui prouvent que des relations commerciales suivies existaient entre la Pologne et les pays voisins.

« A Wislica, on a découvert récemment les vestiges d'une construction romane paraissant dater du X^e siècle. Des fragments d'installations portuaires et de bateaux de la même époque témoignent de l'intérêt de nos ancêtres pour la mer. A Igomolnia, près de Cracovie, on a découvert une zone industrielle datant du II^e au V^e siècles, avec des fourneaux pour la fonte des métaux et des fours à céramique relevant des techniques alors en cours dans l'Empire romain.

« Si nous voulons comprendre le processus de formation de l'Etat polonais, il faut nous pencher sur les siècles qui

l'ont précédé. Les tribus qui habitaient alors nos territoires étaient en contact avec l'Empire romain, ainsi que le montrent des monnaies et divers autres objets. Entre le I^{er} et le VI^e siècle de notre ère, Cracovie, Wroclaw et Kalisz étaient déjà de gros bourgs où, selon toute probabilité, il existait déjà des centres de pouvoir politique. Il est assez vraisemblable que bien avant l'unification des territoires polonais par Mieszko Ier, d'autres centres se sont formés en Petite-Pologne et en Silésie ».

UNE BOURGADE VIEILLE
DE 2500 ANS EST DECOUVERTE
EN LUSACE

Les fouilles menées par les archéologues les amènent parfois à découvrir des vestiges d'un passé antérieur aux temps historiques. C'est aussi que près de Legnica, dans la voïvodie de Wroclaw, sur les bords du lac Koskowicki, M. Siedlak a découvert une bourgade de la culture dite « lusacienne », soit 2500 ans avant notre ère. Les objets de céramique mis au jour, qui ont permis de dater le site, sont identiques à ceux qui ont été trouvés à Biskupin, dans la voïvodie de Bydgoszcz. Les artisans appartenaient vraisemblablement au même peuple. Des vestiges de constructions en bois ont également été découverts sur les bords du lac. Les fouilles se poursuivent en différents points, et l'on effectuera probablement des recherches sur le fond même du lac, où des objets intéressants peuvent avoir été conservés dans la vase.

LE CHATEAU DE WAWEL
FAIT PEAU NEUVE

Sortons de la nuit des temps pour revenir aux monuments des époques historiques : à Cracovie, le célèbre château de Wawel sera naturellement à l'honneur durant des fêtes du Millénaire. Les peintres ont entièrement refait les salles de Casimir et d'Hedwige. Ils ont laissé la place aux maçons qui construisent en ce moment un système de ventilation, et aux menuisiers qui fabriquent des vitrines pour loger les trésors historiques. Une vitrine spéciale contiendra l'étendard de couronnement du roi Sigismond-Auguste (4 m sur 2,50 m) ; l'entrée de la salle d'Hedwige était trop étroite pour la faire passer ; on l'a donc apportée en pièces détachées et montée à l'intérieur de la salle.

Plusieurs salles, restées dans un état provisoire depuis 1939, seront enfin réorganisées. C'est le cas du cabinet hollandais, de la chambre à coucher de style baroque et de la chambre à coucher Renaissance de Sigismond l'Ancien. Les tapisseries des Gobelins, les meubles, les drapeaux ont subi des travaux de conservation.

On espère que ces jours-ci, les travaux auront pris fin et que le château de Wawel et ses trésors seront entièrement rendus aux visiteurs. Pour ceux qui se souviennent, ce sera juste vingt ans après l'évacuation...

POMPIERS AUXILIAIRES



Ces jeunes écoliers suivent un cours spécial de lutte contre les incendies, qui leur permettra de prêter main-forte aux pompiers en cas de besoin.

Le destin dramatique des drapeaux de septembre 1939
revit dans l'exposition du Musée de l'Armée

Quand, au commencement de septembre 1939, le 72^e régiment polonais d'infanterie eut été mis en pièces par les blindés hitlériens, le commandant confia le drapeau à trois sous-officiers avec mission de ramener l'emblème à Varsovie et de le conserver. Mais les trois sous-officiers se séparèrent en route et n'arrivèrent pas à Varsovie. Quelques mois plus tard, l'un d'eux rencontre enfin un de ses compagnons, dans les rues de Łódź occupée. Surprise désagréable : il porte l'uniforme de la gendarmerie allemande. Mais l'ancienne fraternité d'armes l'emporte sur la méfiance : le premier sous-officier demande à l'autre ce qu'est devenu le drapeau qu'ils devaient garder. « Tout va bien, l'honneur du régiment est sauf » répond le gendarme sur un ton de confiance. Son camarade s'en va rassuré. Deux jours plus tard il est arrêté. Il n'y a pas de doute, son ancien compagnon l'a trahi ; le drapeau est sûrement aux mains des Allemands...

En 1958, un officier soviétique, le capitaine Sidor, rentrant d'Allemagne en URSS, remet au passage, à l'autorité militaire polonaise, le drapeau qu'on

croyait perdu. Il l'avait trouvé alors qu'il faisait déblayer les décombres d'une caserne allemande à Dresde.

Quand il vit qu'il allait être fait prisonnier, le caporal Switalski, du 55^e régiment d'infanterie de Poznan, pensa coudre dans la doublure de son manteau l'emblème de la fanfare. Tuberculeux, il fut libéré en octobre 39 et rentra chez lui. L'emblème fut caché à l'intérieur d'un oreiller. La police allemande apprit un peu plus tard, on ne sait comment, que Switalski cachait quelque part chez lui l'emblème d'un régiment polonais. Arrêté et torturé, il nia jusqu'au bout. Sa femme, interrogée, jura également qu'elle ne savait rien au sujet d'un « morceau de tissu inutile ». Rentré chez lui, Switalski ne tarda pas à mourir. L'an dernier, répondant à l'appel lancé par la presse et la radio, sa veuve a porté l'emblème au Musée de l'Armée.

Ce sont là deux exemples du destin tragique des drapeaux des régiments polonais en septembre 1939. Beaucoup d'autres furent préservés de l'occupant ; mais

sur le nombre, une partie seulement a pu être retrouvée. Le Musée de l'Armée en expose aujourd'hui 36, dont 11 ont été récupérés grâce à des particuliers. Presque chaque emblème a son histoire, souvent dramatique. L'un d'eux, au moment de la débâcle, fut taillé en huit morceaux dont chacun fut confié à un officier. Quatre morceaux ont été retrouvés ; les quatre autres manquent.

Une quarantaine de drapeaux polonais, transportés en Angleterre en 1939, se trouvent aujourd'hui au Musée historique Sikorski, à Bancknock, en Ecosse. La direction du Musée n'a pas voulu les renvoyer en territoire polonais, où ils seraient davantage à leur place.

On ignore ce que sont devenus les drapeaux capturés par les Allemands et exposés par eux à l'Arsenal de Berlin.

Il existe encore un dernier groupe de drapeaux polonais, cachés en 1942 en Ukraine occidentale et en Biélorussie. Dès que le Musée de l'Armée aura quelques informations précises à ce sujet, il demandera aux autorités soviétiques de procéder à des recherches.

KRZYŻACY

WOJSKA polskie wyszły z lasu i zarośli w składnym szyku bojowym. W przodku stał hufiec tak zwany „czelny”, złożony z najstraszniejszych rycerzy, za nim wolny — a za wolnym piechoty i lud najemny. Mistrz spoglądał na wojska królewskie, które wysuwały się z boru. Patrzył długo na ich ogrom, na rozpostarte jakby u olbrzymiego ptaka skrzydła, na poruszaną wiatrem tęczę chorągwi i nagle serce mu się ścisnęło jakimś nieznanym strasznym uczuciem.

Reżyser Ford spojrzął w wizjer kamery, na przodku jak przed wiekami powiewała na wietrze chorągiew koronna wszystkich wojsk. Dalej tysiące statystów żołnierzy i koni w żelaznych zbrojach z wymalowanymi godłami Polski średniowiecznej. Obok kamery filmowej zatrzymał się król Jagiełło (Emil Karewicz), książę Witold (Józef Kostecki), i Wielki Mistrz krzyżacki (Stanisław Jasiukiewicz) zapatrzeni w początkowe fazy bitwy. Niestety tym razem pozbawiono ich dowództwa. Przez olbrzymie głośniki popłynęły ostatnie uwagi reżysera. Rycerze pochyliли kopie. Ruszyli do ataku, po to, by za kilka minut powtórzyć ujęcie.

Tak właśnie powstaje pierwszy w Polsce dwu-częściowy film panoramiczny na Eastmankolorze pod tytułem „Krzyżacy” i „Grunwald”. Przy pracach organizacyjnych pokonano niebywale trudności. Uruchomiono specjalnie dwa zakłady produkujące plastik odpowiedniej grubości do wyrobu zbroi rycerskich. Politechnika Łódzka „kuje” kolczugi na specjalnych starych maszynach, oczywiście z bawełnianego sznurka. Opracowano technologię malowania i patynowania zbroi i kolczug. Wreszcie zatrudniono sztab naukowców, historyków sztuki, konsultantów, fachowców i speców od spraw średniowiecza.

Wszystkie sztandary są identyczne w kolorze, wymiarach i kształcie — po zakończeniu filmu będą zakupione przez muzeum grunwaldzkie.

Reżyser Aleksander Ford mówi, że film będzie realistyczny a nie naturalistyczny, gdyż inaczej nie uda się pokazać średniowiecza takim jakie ono w rzeczywistości było.

Do chwili obecnej zrealizowano już szereg zdjęć i jeżeli dopisze pogoda, to w ciągu najbliższych tygodni zakończona zostanie scena bitwy, która na ekranie trwać będzie prawie pół godziny.

W filmie występuje ponad 70 aktorów odtwarzających znane z powieści Sienkiewicza postacie. Między innymi występują:

Zbyszko — Mieczysław Kalenik, Macko z Bogdańca — Aleksander Fogiel, Danusia — Grażyna Staniszevska, Jagienka — Urszula Modrzyńska i inni.

Operatorem jest Mieczysław Jahoda, kierownikiem produkcji — Zygmunt Król. Produkcja — zespół „Studio”.

Tekst i zdjęcia: JERZY TROSCZYŃSKI



W roli króla Jagiełły wystąpił Emil Karewicz.



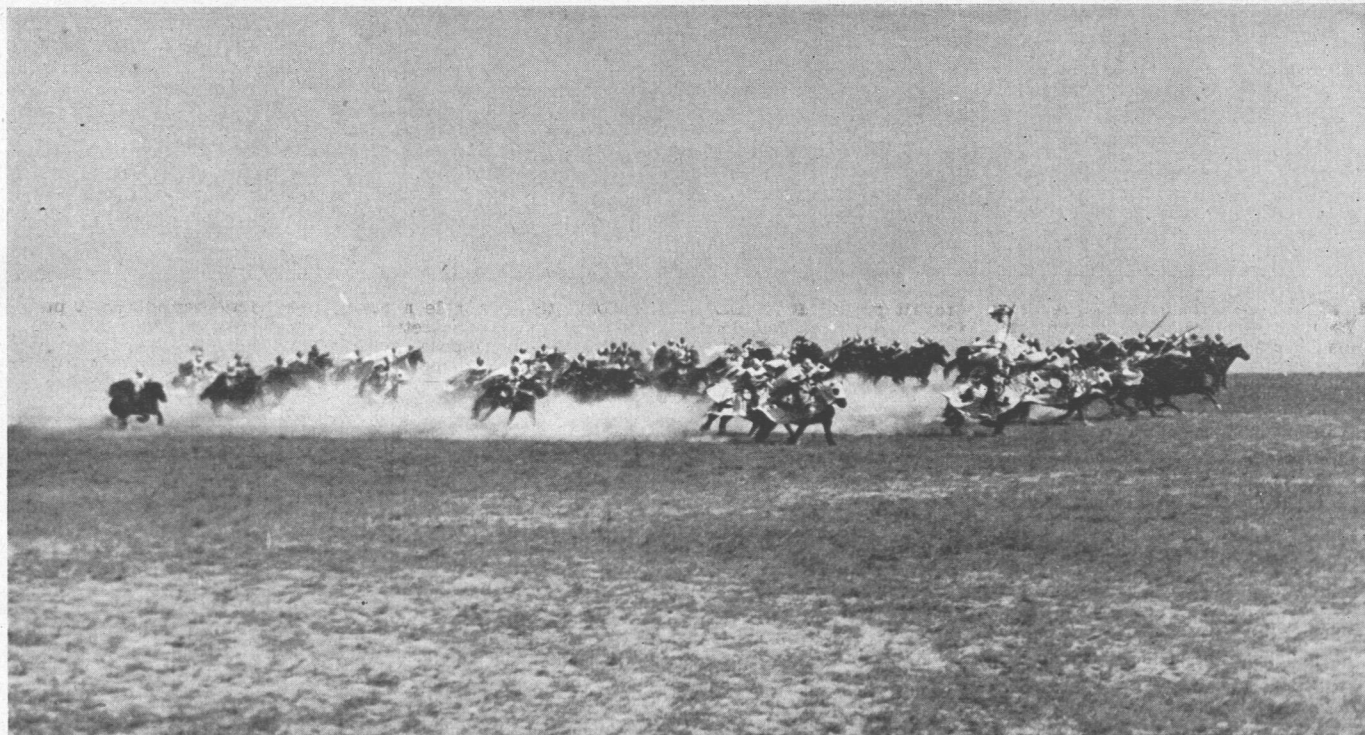
Wojska polskie wyszły z lasu w składnym szyku bojowym.



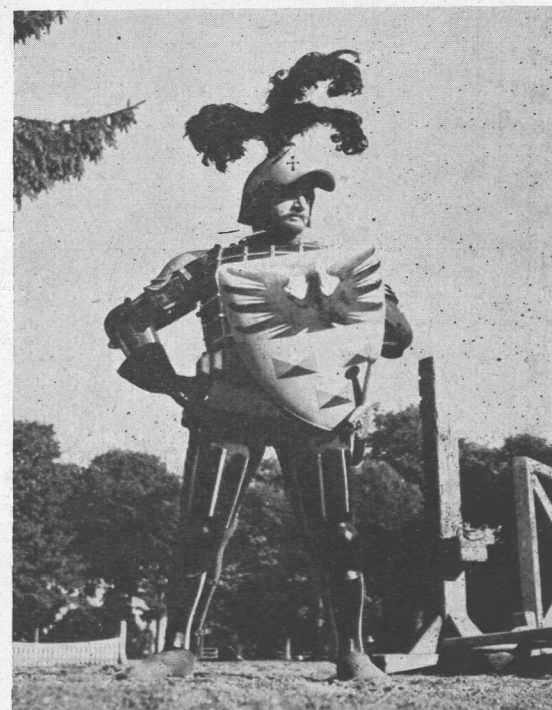
Rycerz krzyżacki.



Ks. Witold i marszałek koronny (po lewej).



Scena batalistyczna. Natarcie krzyżaków.



Zawisza Czarny w przerwie między zdjęciami.

Tajemnicza nieznajoma



Na pokładzie pasażerskiego statku „Pensylwania” zmierzającego do portu w Neapolu znajduje się bohater powieści — adwokat Stanisław Lipski. Stanisław Lipski, zwany przez swoich angielskich kolegów w skrócie Stanem, jest Polakiem wychowanym w Anglii, którego rodzice wyemigrowali z Polski. Podczas wojny walczył w wojsku polskim; po wojnie ukończył studia i otworzył własną kancelarię adwokacką. Na pokładzie „Pensylwanii” Stan poznaje dziewczynę, która znajduje się w towarzystwie starszego pana. Stan nie dowiedział się niestety ani adresu ani nazwiska nieznajomej. Po przybyciu do portu w Neapolu, dziewczyna wraz ze swoim towarzyszem podróży odjeżdża autem w nieznanym kierunku. Nie chcąc zagubić śladu dziewczyny — Stan postanawia jechać za nią. Z rozmowy toczącej się w pierwszym samochodzie dowiadujemy się, że dziewczyna jedzie do nowozakupionego przez jej ojca zamku, a towarzyszy podróży nazywa się Artur i jest sekretarzem ojca — profesora Albertiego. Artur widząc, że jest śledzony przez Stana, po nieudanej próbie zmylenia śladów decyduje się na rozmowę ze Stanem pod nieobecność dziewczyny. Przedstawia się Stanowi jako narzeczony nieznajomej. Mimo to Stan postanawia jechać dalej za dziewczyną. Stan widzi jak auto nieznajomej wjeżdża do zabytkowego zamku.



Krystyna i Artur wysiedli z auta. Jakiś podejrzany typ podszedł do nich, przywitał się z Arturem a następnie odprowadził auto do garażu. „Nasz nowy ogrodnik. Porządkuje od kilku dni park!” — wyjaśnił Artur. Krystyna rozejrzała się dookoła. Była tu po raz pierwszy. Ogród był rzeczywiście zaniedbany. Zmierzchało się. W oknie pierwszego piętra, wychodzącym na taras zapaliło się światło. Krystyna poczuła się nieswojo. „Gdzie jest ojciec?” — zapytała. „Doktor Alberti oczekuje w swoim

gabinecie na pierwszym piętrze. Chodźmy!” Artur pociągnął Krystynę w kierunku frontowych drzwi. „Chwileczkę!” — dziewczyna tknięta dziwnym przecuciem wy-rwała rękę i zapytała ostro: „Proszę mi wytłumaczyć co to wszystko ma znaczyć? Dlaczego nie ma nikogo z naszej służby?” Artur znowu chwycił Krystynę za rękę i spojrzał na nią tak, że dziewczynie zrobiło się jakoś dziwnie.



Po raz pierwszy widziała jego twarz tak zmienioną. „Krystyno!” — rozpoczął Artur. — „Wiesz przecież, że cię kocham od dawna. Użyłem wszystkich sposobów, żeby cię zdobyć. I wszystkie zawiody. To co zobaczysz, może cię zaskoczy. Ale jest już zbyt późno, żeby cokolwiek zmieniać. Pamiętaj, że to nie moja wina. Nie miej do mnie żalu. Gdybyś mnie kochała, może nie doszłoby do dzisiejszej sytuacji. Reszty dowiesz się w zamku!” — do-kończył Artur.



Krystyna była tym wszystkim tak zaskoczona, że w pierwszym momencie poddała się zupełnie i dała się prowadzić Arturowi. Artur od pewnego czasu zachowuje się jakoś dziwnie. Przecież powiedziałam mu uczciwie, że nie ma na co liczyć. Jeżeli dobrocią nic nie uzyskał, to tym bardziej siłą. Muszę porozmawiać o tym z ojcem — tak rozmyślając, Krystyna weszła na pierwsze piętro do gabinetu doktora Albertiego.



Zamiast ojca Krystyna ujrzała trzech mężczyzn. Na widok wchodzących mężczyzna siedzący za biurkiem powiedział: „Brawo! Witamy! Oczekujemy od dawna. Wypadłoby dokonać prezentacji. A zatem ów czcigodny starzec, profesor Znicz — jest naszym prezesem. Chłopiec obok, to lord Piotruś, inaczej zwany Melerosem. Ja nazywam się Torreador. A pani jest bez wątpienia córka doktora Albertiego, gwiazdą teatru londyńskiego — Krystyną Divoli, czy tak?”



„Etykietę stało się zadość, więc możemy przejść do tematu!” „Co ma oznaczać ta komedia? Gdzie jest mój ojciec?” „U siebie w domu!” — odparł Torreador. „Zaraz pani na wet do niego zadzwoni.” „Arturze! Czy może mi pan udzielić wyjaśnień? W jakim celu zostałam tu wprowadzona? Do kogo właściwie należy ten zamek? Co chcą ode mnie ci ludzie, których widzę po raz pierwszy w swoim życiu?” Sekretarz doktora Albertiego nie wiedział od czego zacząć.



Z pomocą przyszedł mu starzec siedzący w fotelu. „Chętnie służę wszystkimi wyjaśnieniami. Otóż zamek, w którym się znajdujemy, został specjalnie wynajęty na pani cześć. Doktor Alberti jest u siebie w domu. Pragniemy uregulować z nim pewien rachunek, w realizacji którego jest nam pani nieodzowna. To wszystko”. Przez cały czas Torreador bawił się rewolwerem. Wreszcie schował broń do kieszeni i podszedł do Krystyny.



„Otóż krótko mówiąc, piękny skarbie — zwrócił się do Krystyny — chodzi o to, że dzięki uprzejmości naszego przyjaciela Artura, chcieliśmy panią prosić, by pani łaskawie poprosiła tatusia o mały prezentik dla naszego towarzystwa w wysokości 100 tysięcy dolarów. Prezent ten gotowi jesteśmy odebrać w oherzy „Pod Trzema Oliwkami”. Godzinę wyznaczmy. Suma jest błaha w porównaniu z trudem, jaki zadaliśmy sobie opiekując się panią!”



„A więc szczerze mówiąc, jestem w pułapce? Stosujecie szantaż w stosunku do mojego ojca? Pięknie. A jeżeli odmówię?” — zapytała Krystyna profesora. „Hm. Wtedy będziemy musieli z panią postąpić bardzo nieładnie. Myślę, że do tego nie dojdzie. Dla ojca pani taka suma nie stanowi problemu. O ile wiemy, dokonał on niedawno bardzo korzystnej transakcji z akcjami naftowymi. Tak przynajmniej mówił Artur, na którym można polegać”.



Krystyna z nienawiścią spojrzała na Artura. „To dziki pańskim łajdactwom! Pan śmie mi mówić o miłości! Lajdak!” „Niech pani tak nie mówi. Artur w stosunku do nas też ma pewne zobowiązania. Nie można być egoistką”. rzekł z uśmiechem Torreador. „Zdobyłem pewne gwarancje!” — powiedział Artur. „Płuję na pana gwarancje!” „Radzę zatelefonować!” — rzekł Artur. „Niech pani posłucha Artura, słizna Afrodyto! Jest naszym i pani próbowanym przyjacielem” — dodał profesor.



Sytuacja była bez wyjścia. Pod groźbą użycia broni Krystyna zdecydowała się zadzwonić do ojca. W tym położeniu opór byłby tylko gestem rozpacz. Znajdowała się przecież w ich rękach. Szajka mogła szantażować ojca i bez jej telefonu również. Tak przynajmniej ojciec będzie miał pewność, że żyje. Torreador wepchnął ją do sąsiedniego pokoju, gdzie stał telefon. Krystyna poczuła się nagle tak słaba, że nie wiedziała czy starczy jej sił, by cokolwiek powiedzieć ojcu.